



adres  
3-020 Wroclaw

tel. (071)

Łódź  
AK  
Radom - Kielce

PRELICZ Danuta Maria

1656/US

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — .....

J. 1656/WSK

Prelia

Danuta Maria

I/1. Relacja ✓ K. 16, s. 2-16.

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 2, s. 2.

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja ✓ K. 2, s. 245

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 3

VI. Fotografie ✓ 206. II/1, V



## I/1. Relacja:

- Relacja własna Denuty Preliś zawarta 4 liście relatorce do A. Rojewskiej z dn. 10.10.1998r. (Wpływ do Fund. 21.10.99. Relacja znajduje się na 4 pierwszych stronach listu. Msp. oryg. całość k.16, s.1-16.



KN  
Wpłynęło dnia 21.10  
Ldz. 3076 / WSK / 9a

1 | 1 | 1

W Pani

Mgr Anna Rojewska

Archiwum WSK 87-100 Toruń

ul. Wielkie Garbary 2

Nie miałam zamiaru odpowiadać na kartkę z dn 20.04 br.

z kilku powodów, które przytożę:

- 1/ Te odległe sprawy nikogo, prócz kombatantów nie interesują. Młodzież nie wie co znaczy termin Ojczyzna. Liczy się tylko szmal, jazz, zagraniczne wojaże. Reszta, to dla nich pustosłowie.
- 2/ Kto może więc zrozumieć to, co działo się wówczas? Gdy młodzi twierdzą, że np w Oświęcimiu więziono wyłącznie Żydów, a Polakom pod okupacją niemiecką wiodło się dobrze / w przeciwieństwie do okupacji sowieckiej /. Kto może zrozumieć, że wówczas każdy gestapowiec mógł bezkarnie, tak sobie, zastrzelić Polaka na ulicy. I wtedy to właśnie w środku lasu, zgromadzeni na podwórzu leśniczówki chłopcy z orzełkami na czapkach, śpiewali wieczorem modlitwę: O Panie, któryś jest na niebie... Kto dziś wie jaka gula narastała wówczas człowiekowi w gardle i nagle brakło tchu?...
- 3/ Nie ujawniłam się po zakończeniu wojny. Zależało mi na ukończeniu studiów i zapewnieniu bytu moim rodzicom. Wiedziałam, że po ujawnieniu prędzej czy później aresztowano by mnie, podobnie jak tylu moich kolegów. Więc w każdej ankiecie pisałam, że nic wspólnego z podziemiem nie miałam, ba, nie wiem nawet co to było AK. Czy wobec tego mam teraz, gdy ta przynależność gwarantuje konkretne ulgi i przywileje, moralne prawo chwa-



lić się tym co robiłam w tamtych czasach? Uważam, że nie.

4/ Nie lubię rozgłosu, nie chwałę się swoimi osiągnięciami.

A wówczas robiłam czasem rzeczy dziwne i ktoś mógłby pomyśleć, że się chwałę, albo zmyślam.

5/ Nie mówiąc o innych, mam dwie dobre znajome. Jedna, jako członek AK jest działaczką zbawidowską. A ja wiem napewno, że poza tym, że jej pierwszy mąż, za współpracę z gestapo, został wyrokiem sądu AK zastrzelony, a ona była kochanką moich trzech kuzynów z których każdy był członkiem AK. - to były jej jedyne kontakty z tą organizacją. Druga moja znajoma, też ze zbawidowskim dodatkiem do renty, opowiada o tym, jak mieszkając w czasie okupacji w majątku przyjmowała co niedzielę treuchendera na obiedzie. Robiła mu jego ulubioną faszerowaną kapustę, o ile 'ci bandyci z AK' / dosłowny cytat / nie zarekwirowali produktów żywnościowych... To co ja mam robić w takim towarzystwie?

Ale ponieważ tam byłam 'miód i wino piłam' opowiem Pani o tym czego nie wiedział piewca AK Cezary Chlebowski. Ot takie małe wyjaśnienie luk jego powieści Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie.

Kilka słów wyjaśnienie o sobie: Urodziłam się w 1922 roku jako córka Marii z Sołtysów i Maksymiliana Preliczów. Ojciec był szefem uzbrojenia, więc całe dzieciństwo upływało mi na terenie jednostki wojskowej. A ponieważ byłam ulubienicą ojca więc pierwszy pistolet dostałam mając lat czternaście i wówczas też nauczyłam się prowadzić samochód. Już wtedy jak wariat jeździłam na rowerze, na nartach i konno, pływałam jak ryba itp. To przed 2 Wojną nie było takie częste. Byłam też zapaloną harcerką. Gdy rok przed wojną przeniesiono ojca do Lwowa, zostałam instruktorką obrony przeciwchemicznej, miałam bowiem ukończony w Rodzinie Wojskowej odpowiedni kurs. Mogę z czystym sumieniem zapewnić, że choć bezbłędnie cytowałam nazwy BST

/ np difenylochloroarsyna /, ałw nie miałam zielonego pojęcia co to oznacza. Jednak wiedziałam jaka jest szkodliwość każdego z 'gazów' i jakie należy przedsięwziąć środki ochrony.

Drugiego dnia wojny, normalnym harcerskim łańcuchem alarmowym zostałam wezwana na zbiórkę hufca, gdzie przydzielono mnie do harcerskiego zespołu ratowniczo-sanitarnego przy Urzędzie Wpjewódzkim we Lwowie / n.b. dokument z tych czasów ma błąd jest bowiem napisane: druchna Danuta... /. Po 10 dziewczynek / bo w końcu 16 czy 17-letnie uczennice to jeszcze dziewczynki / spędzało tam 'na okrągło' po 8 godzin dzień i noc. Pamiętam wrażenia z odgruzowywania zawałonej kamienicy, gdy wezwano nas do pomocy przy opatrywaniu rannych... Pamiętam też, jak mama kazała mi, bym idąc na nocny dyżur włożyła narciarskie spodnie / wiadomo - wrzesień może być w nocy zimno /, gdy wracałam rano do domu w tych nieszczęsnych spodniach i harcerskiej bluzie przechodnie pluli za mną wołając: wojna, a tej się maskarady zachciewa... Wówczas bowiem kobiety nie chodziły w spodniach po ulicy. A ja czułam się skrzywdzona przez ludzi, którzy spali sobie w domowych pieleszach, podczas gdy ja miałam dyżur..

A potem, już w listopadzie, gdy przestałam chodzić do szkoły i musiałam zacząć pracować / jako sprzątaczką na klinice /, pewnego dnia znów łańcuchem alarmowym wezwano mnie na zbiórkę. Oczywiście poszłam. I tak zaczęła się konspiracja. Było to szkolenie nie tyle wojskowe, ile sanitarne, a oprócz tego uczono nas nas tego wszystkiego co zostało wykreślone z ówczesnego programu szkolnego, a co pedagodzy uznali za stosowne w nas wpoić.

Jednak wywozy i aresztowania sprawiły, że w Dzień Myśli Braterskiej / był taki w przedwojennym harcerstwie: 28 02 / rozwiązano nasze zastępy.

W 1941 roku z końcem listopada znalazłam się u rodziny w Przeworsku, a po roku uciekłam do innej rodziny



w Góry Świętokrzyskie, gdzie zamieszkałam u kuzyna Józefa Kozłowskiego na leśniczówce kutery. O tym wspomnę za chwilę. Pod koniec 43 roku moja mama przerażona wieściami z kuter / czemu ona się tak naraża?! / wykorzystując wszelkie możliwe środki ściągnęła mnie znowu do Przeworska. Ale los jest złośliwy. wytłumaczono mi bowiem, że powinnam co rychlej zdać konspiracyjną maturę, lata lecą, a po wyzwoleniu trzeba będzie pójść na studia. Ponieważ miałam zaległości z matematyki, skierowano mnie do sąsiada, który trudnił się konspiracyjnym nauczaniem. Był to doc. Ringelberg. Tyle, że to tajne nauczanie było przykrywką. Był bowiem poprostu komendantem obwodu AK... Po jakimś okresie 1/2 roku? został aresztowany za jakies głupstwo, ale 'poszedł w zaparte' i jedyne zdanie które powiedział brzmiało : przysiągłem Orłu Białemu... Zastrzelono go w Jarosławskim gestapo, gdy rzucił się przesłuchującemu do gardła...

W niedługi czas potem Przeworsk został wyzwolony. Ja nadal pracowałam zawodowo i uczyłam się do matury, ale też podjęłam działalność w sekcji imprez PCK - ważnej o tyle, że miała ona dostarczać funduszy dla podopiecznych. A potrzeby były duże bo mieliśmy np na stałym utrzymaniu zastęp chłopców z szarych szeregów - listonoszy poczty powstańczej z Warszawy. A nawet oficjalnie nie można było powiedzieć kim oni są...

A potem już były studia, praca naukowa, najeżona trudnościami, gdyż... nigdy nie byłam pokornym cielęciem. To też na polecenie kolejnego rektora podjęłam pracę w Wyższej Oficerskiej Szkole Wojsk Inżynieryjnych / potem Inżynierii Wojskowej/ Jednak ponieważ pan rektor nie wywiązał się ze swoich zobowiązań / wręcz przeciwnie / i ja poczułam się zwolniona z moich i nie odeszłam z Akademii Med. I tak w niedługim czasie zostałam na dwóch katedrach... W wojsku, muszę powiedzieć, było mi bardzo dobrze, dotąd utrzymuję z moimi wychowankami żywy kontakt.

Tyle o mnie.

Lata okupacji... Kutery... A niech sobie przyszli historycy poczytają, jak zechcą. Podam nawet trochę szczegółów.

Kompleks lasów, w którym mieści się leśnictwo Kutery leży na północ od linii kolejowej Ostrowiec - Opoczno. Święty Krzyż leży na południe od tej linii. W lasach leżących po północnej stronie zastosowano nizinny podział administracyjny. Jego podstawą jest oddział, to jest prostokąt o wymiarach 800 na 600 m. Ten prostokąt jest oddzielony od innych czterema liniami / przecinkami /. Dwie z nich biegną z zachodu na wschód i są oznakowane kolejnymi literami alfabetu. Noszą nazwę leźni. Leźnie oddalone są od siebie o 800 m. Linie biegnące z południa na północ / działki / znajdują się co 600 m i oznaczone są liczbami. Kutery leżały na deputacie przy I/23.

Pomiędzy działką 21 a 20, prawie równoległe do nich, biegła szosa Brody Iłżeckie - Iłża. Nieco powyżej / to zn na północ / od leźni K jest przy tej szosie osada leśna Marcule. W czasie okupacji znajdowały się tam / po wschodniej stronie / kolejno następujące budynki: nadleśnictwo Lubienia / nadleśniczy inż Kielar /, nadleśnictwo Marcule / nadl. dr Mroczkiewicz /, dom myśliwski dyrektora lasów / wówczas Jagdhaus /, leśnictwo Marcule / leśn. Michałowski/i magazyny. Potem znowu las i Iłża. w Jagdhausie tylko piętro zajmował okazjonalnie forstmeister Mayer / stale urzędował w Starachowicach /. Parter zajmował gestapowiec Kriger, którego zadaniem było czuwać nad niemieckim ładem w okolicy. Strzegło go zawsze czterech gajowych. Do niego to należało zgłaszać wszelkie podejrzanе ruchy w lesie i wszelkie np... strzały... Gdy personel jakiegoś leśnictwa szedł na polowanie / czytaj kłusówkę, gdyż nikt oficjalnie nie miał broni, a Polakom nie wolno było polować /, to po ustrzeleniu jakiegoś dziką czy jelenia, zgłaszało się Krigerowi telefonicznie: pojedynczy strzał z kierunku np L/28. Podawano oczywiście



tylko kierunek przeciwny do rejonu polowania, o ile było wiadomo, że nie ma tam żadnego oddziału partyzanckiego.

Symetrycznie do deputatu leśnictwa, po południowej stronie leźni I było dwa oddziały młodnika zwanego Klamochą. Klamocha cieszyła się złą sławą. Tu bowiem na początku wojny, w gęstwinie młodnika, bogaci starachowiccy Żydzi, współwłaściciele zakładów, urządzili sobie system podziemnych schronów. Były one luksusowo wyposażone: wykładane kafelkami, z wentylacją, ogrzewaniem itp. Gdzieś do początku 42 roku mieszkali sobie spokojnie w tej ostoi pełnej zwierzyny. Ktoś zaufany przynosił im żywność. Byłoby to trwało prawdopodobnie dłużej, gdyby nie to, że pewnego dnia Kriger z kilkoma znajomymi Niemcami zapuścił się tam za postrzelonym dzikiem. Poczuli w środku ostępu zapach jakiejś gorącej potrawy. Powrócił tam już z oddziałem SS. Wszystkich mieszkańców / z kobietami i dziećmi / pomordowano, schrony obrzucono granatami. Pomordowanych wrzucono do dołu na rogu deputatu / zasiedziliśmy tam później bez, by przypadkiem w czasie orki nie naruszyć tego grobu /. Mówiono powszechnie, że w Klamosze streszy, a Kriger zabronił tam wstępu nawet służbie leśnej. Każdy przechodzący tamtędy Niemiec, widząc tam kogoś, miał strzelać bez ostrzeżenia.

Właśnie w ocalałych zakamarkach Klamochy czterej kuterscy gajowi / z których każdy był w innej organizacji / zrobili schowek, w którym chowano broń myśliwską i inną. A ponieważ Józka Kozłowskiego rychło po jego objęciu Kuter uznano za swego, a po jego zaprzysiężeniu w AK tymbardziej, to i my chowaliśmy tam swoją.

Po przekątnej w stosunku do deputatu, na tym samym skrzyżowaniu I/23 była maleńka, pomocnicza gajówka. Mieszkał w niej robotnik leśny Flis z rodziną. Nazywało się, że dlatego jest taki faworyzowany / dom dla robotnika! /, ponieważ jest zięciem byłego nadleśniczego lasów państwowych-Ungehauera. Wdowa po nim

właśnie w tej gajówce mieszkała. W gruncie rzeczy nikt nigdy Flisa przy żadnej leśnej pracy nie widział, był on bowiem szefem wywiadu AK na okręg Iłżecki. W domu bywał bardzo rzadko, a już napewno nigdy wówczas, gdy był potrzebny.

Przy tej samej działce 23 kawałek dalej na południe była gajówka gajowego Myszki, a jeszcze dalej, już na skraju lasu i wsi - Glabisza. Idąc zaś leżnią I w stronę szosy, jakiś kilometr od deputatu skręcało się w lewo i po kilkuset metrach dochodziło do gajówki-bliźniaka. Mieszkali w niej Radziewoński i Dyoniziak.

Zaraz za gajówką Flisa można było z działki 23 zejść na ukośnie odgałęziającą się drogę do leśnictwa Klepacze. Rezydował tam z dwoma dorosłymi synami i wujkiem / b. senatorem / wdowiec - leśniczy Langer. W domu tym było zawsze pełno młodzieży, ponieważ całe tamtejsze towarzystwo było silnie zaangażowane w konspiracyjną działalność.

Za naszym deputatem skręcało się z działki 23 w lewo na drogę, która wiodła // skrótowo / do łożni K i do Marcul.

W kwietniu 1942 roku kuzyn Józef Kozłowski sprowadził się na Kutery z rodziną / i ze mną /. Jako wysiedlony z Pelplina nie miał żadnych mebli, ale w poprzedniej pracy / w tartaku / zakupił był piękne, suche deski i zaraz też stolarze zbili z nich prycze, stoły i stołki. Zamiast szaf były wieszaki przysłonięte od frontu kretonowymi firaneczkami. Koledzy leśniczowie pożyczili ziarno do obsiania deputatu i kartoflesadzeniaki. A poza tym... było chłodno i głodno.

I tak zbliżyły się Zielone Świątki. Mieliśmy zaproszenie do świętowania ich w leśnictwie Lubienia. W domu właściwie nic nie było. Jedynie w małej spiżarence, do której wchodziło się z sionki stało we wiadrze tak z 1,5 kg ziemniaków i jeden niewielki zawijaniec upieczony z otrzymanego w prezencie słoika mąki i garstki maku...



W nocy z soboty na niedzielę postanowiłam jeszcze by zapiąć wszystko na ostatni guzik, wypastować podłogę w sionce i kancelarii, do której się z tej sionki wchodziło. Babrałam się takim czerwonym 'erzaczem' w świetle karbidowej lampy / elektryczności nie było /. Byłam już prawie w połowie kancelarii, gdy usłyszałam łomot do drzwi. Poprostu chłopcy z lasu postanowili sprawdzić kto też to sprowadził się na tę położoną daleko od szosy leśniczówkę.

Łomotanie nie ustawało. Wzięłam ze stołu karbidówkę i poszłam do sionki.

- Kto tam? - spytałam
- Partyzanci, proszę otworzyć -

Otworzyłam. Z deszczu, z czarnej nocy i błota wszedł do domu młody człowiek z karabinem w rękę. Odziany był w peleryną, z której na moją cudną podłogę kapiała woda... Zawrzałam:

- Partyzant - zawołałam - a gdzie pan wchodzi? do polskiego domu czy do chlewa? jazda wycierać buty! - Rzuciłam mu dwie szmatki i biadoliłam dalej:

- jeszcze nawet całej nie zdołałam zapastować!...-
- Przepraszam - powiedział młody człowiek, który naprzód na ganku starannie wyczyścił obuwie, a twraz wjechał na tych dwóch szmatkach. A mnie już przeszło. Kątem oka zobaczyłam pod peleryną polski mundur. Polski mundur w czasie okupacji! Dalej pastowałam na kolanach tę podłogę. Zwiesiłam głowę, aby nie było widać, że mam mokrawe oczy...

- Niech pan siedzi tam w kąciuku i nie rusza się. Proszę mi powiedzieć o co chodzi .-

- Jest pan leśniczy? Jak on się nazywa? On tu nowy, prawda?-

- Nowy, nazywa się Kozłowski i śpi. Mam go obudzić? -

- Tak -

Poszłam więc obudzić Józia. Ale obudzić Józia w środku nocy i zmusić go do wstania to była bardzo ciężka sprawa.

Szarpałam go szarpałam aż oprzytomniał na tyle, że obiecał za chwilę przyjść. Wróciłam do kancelarii i kończyłam to pastowanie rozmawiając z młody człowiekiem. Uświadomiłam go kim jest Józek, opowiedziałam o wysiedleniu, o praktyce w Czarnohorze.. Gdy wszedł Józek partyzant powiedział:

- Panie leśniczy są święta. A partyzanci są głodni. Zabieram kasę leśnictwa i proszę o coś do jedzenia -

Kuzyn ochoczo wydał zawartość kasy, a potem otworzył drzwi do spiżarni.

- Przepraszam - powiedział partyzant - nie wiedziałem.

Ale ja już kroikłam na pół ten zawijaniec...

- Nie proszę pani, dziękuję. Okazuje się, że my mamy więcej...-

- Niech pan weźmie, my z całego serca - powiedziała, podając mu jedną ręką ciasto, a drugą wycierając ukradkiem zdradliwą wilgoć na twarzy. Młody człowiek wziął placek, pocałował mnie w rękę bez słowa. Uzgodnił jeszcze z Józkiem gdzie mają przeciąć linię telefoniczną, aby nazajutrz, przy święcie było jak najmniej kłopotu. Oni przecież wiedzieli, że trzeba ich wizytę zgłosić do Krigera. Pożyczył nam lepszej przyszłości i wyszedł.

- No to mamy czas do rana - ziewnął Józek i wrócił do łóżka.

Dopiero dobrze po 10-ej rano wskoczył na rower i pojechał do Krigera. Opowiedział mu o nocnym zajściu. O placku oczywiście nie wspominał, za to uwypuklił jak wyrzuciłam za drzwi partyzanta by wytarł buty. Kriger był zachwycony. wołał, że napewno mam w sobie niemiecką krew, poprostu jestem współczesną Walkirią. Ten podziw gestapowca został zdyskontowany: mogłam się włóczyć po terenie, tym więcej, że dostałam zaświadczenie o zatrudnieniu w charakterze robotnika leśnego...

Jakiś czas potem przydzielono nam praktykanta. Był to młody, chuderlawy chłopak. Józek wymawiał się, że rodzina duża nie ma dla młodego człowieka miejsca. Okazało się, że to pole-



cenie odgórne... I druga strona chciała się dowiedzieć kto to zamiszkął na Kuterach. Uprzedziliśmy więc gajowych, że nasz praktykant jest wtyczką, a Józek, na wszelki wypadek dał mu pokój w budynku gospodarczym. Zawsze to bezpieczniej.

Stopniowo gospodarstwo się rozwijało. Było skromnie, ale już było co jeść, tak, że było czym poczęstować chłopców z lasu. Powoli wciągaliśmy się w sprawy konspiracyjne. Przychodziły do nas różne, mniejsze lub większe oddziały z różnych ugrupowań. Początkowo były to właściwie wyłącznie oddziały AL. Nawet wielbiciel mojej kuzynki Jadźki - Andrzej Moos - podchorąży AK poszedł do AL-owskiej partyzantki / por. Mirek /. Cóż... chciał tym stopniem zaimponować Jadźce... Za jakiś czas pojawiły się d drobne, potem liczniejsze oddziały AK.

Ponieważ nasi gajowi byli członkami różnych ugrupowań, więc na terenie naszej leśniczówki, w ramach partyzanckiej wspólpracy był punkt kontaktowy właściwie całej konspiracji. Ciągłe zmieniające się różne hasła, ciągłe wizyty... Czasem było to uciążliwe, czasem niebezpieczne, a czasem śmieszna... No bo jak tu się nie śmiać gdy np młody człowiek mówi do drugiego:

- ty, ale wycieraj dobrze buty, bo tu inaczej walą w mordę!-

Z wszystkimi jednostkami podległymi dyrekcji lasów mieliśmy kontakt telefoniczny, ale nie bezpośredni, tylko przez centralę w Marculech. Więc gdy np trzeba było dr Mroczkiewiczowi donieść coś ważnego - mówiło się 'ogródkami'. Albo poprostu wskakiwało na rower.

Szarego poznałam kiedyś przypadkowo w towarzystwie i miałam z nim burzliwą dyskusję, ponieważ zaczął narzekać na kobiety z wprawą prawdziwego antyfeministy. Nielicho mu wówczas nagadałam, nie bardzo wiedząc jak wysokie stanowisko zajmuje w konspiracji. Więc gdy po raz pierwszy Kulawy doktor / Mroczkiewicz / wysłał mnie do Iłży do niego jako swego łącznika, usłyszałam:

- Zwariował! babę mi przysłał i to taką! -

Ale potem jakoś się ułożyło.

W 43-im roku wiedzieliśmy już, że po drugiej stronie szlaku kolejowego jest obozowisko dużego zgrupowania - Ponurego. Najwięcej wiadomości przychodziło z naszego najbardziej na południe wysuniętego leśnictwa, mianowicie z Krynek. Władał tam leśniczy Juśkiewicz, właściciel iście kozackiej, uwielbiającej piwo klaczy - Maszki. Do dobrego tonu należało picie bruderszafetu z Maszką...

Gdzieś po połowie lipca Flis przyniósł wiadomość że 'po tamtej stronie' / oznaczało to torów kolejowych /, Niemcy zrównali z ziemią wieś sprzyjającą partyzantom, zabijając wszystkich jej mieszkańców. Oczywiście przypomniał o tym, że Ponury sam, właściwie wbrew odgórnym zaleceniom stworzył oddział bojowy, że to naraża ludność cywilną / właśnie Michniów jest tego dobitnym przykładem /, że Londyn zaleca stanie z bronią u nogi. A nam młodym na takie gadanie burczało w brzuchu...

20-go dostałam polecenie zlokalizowania ' po tej stronie' oddziału Ponurego, który wycofując się po zniszczeniu jego obozu przeniósł się na 'tę stronę', czego dotąd nie czynił. Nie było to takie trudne, bo obowiązywało niepisane prawo, że w okolicy gdzie stacjonują partyzanci, a znali te sprawy nasi gajowi, nie wysyła się robotników leśnych do pracy. Wiedziałam więc, że znajduje się on gdzieś za leśnictwem Klepacze. Pojechałam, zobaczyłam gdzie dokładnie, zadzwoniłam do Iłży, że ciocia spaceruje w okolicy H/26. Oczywiście nie miałam pojęcia, że Szary tam pojechał i o czym panowie rozmawiali.

22-go Józek kazał mi skoczyć na skłed Łazy / to był skłed drewna, które stąd było wywożone kolejką wąskotorową do Starachowic /, bo gajowy Radziewoński mówił, że tam jest jakiś ruch... Wskoczyłam na rower i popedałowałam. Po drodze popatrzyłam jak nasz pastuch na leśnej łące opiekuje się naszymi dwiema krowami



i cielęciami, pogadałam chwilę z Marianem Langerem, synem leśniczego-sąsiada i podjechałam na ten skład. No... wszystko było tam potłamszone, widać było, że kupa ludzi przechodziła. Zerknęłam dokąd to oni poszli i... omal mnie szlag nie trafił. Co jakiś czas leżały na drodze bibułki do papierosów. Jak miałem się nie złościć? Las jest miejscem w którym śmiecenie jest śmiertelnym grzechem, a ponad to sama paliłam skręty w bibułkach i takie marnotrawstwo nie mogło mi się pomieścić w głowie! Podjechałam więc kawałek i pozbierałam te cholerne bibułki...

Wróciłam do domu i zabrałam się do czyszczenia swego pistoletu, który poprzedniego dnia wyciągnęłam z Klamochy, aby go zakonserwować. Wbrew wszelkim ustaleniom zostawiłam go w domu... Ledwie zabrałam się do roboty, gdy ciotka zawołała na obiad. Co miałam zrobić? Włożyłam go do pudełka... z włóczką. Za kretonową firaneczką mojej pseudo-szafy miałam swoje skarby do szycia. Stały w kącie, w dużych, niebieskich, kartonowych pudłach po cukrze w kostkach / były to przedwojenne pudełka/. Miałam w nich, kolejno, od najwyżej położonego poczynając: 1/ w małych pudełeczkach różne guziczki, zatrzaski, igły, szpilki.. 2/ kolorowe jedwabie do szycia i nici, 3/ kolorowe kordonki i szydełka do roboty koronek, 4/ mulina w różnych kolorach do haftowania / ach te długie, zimowe wieczory! / i w ostatnim, tym położonym na samym spodzie włóczka, w luźnych motkach. Pod nimi to ukryłam swój pistolet. To pudełko stało dlatego na samym spodzie, ponieważ jego pokrywka była rozerwana i sama odskakiwała - ukazując zawartość. A tak, pod spodem jako tako się trzymała.

Właśnie kończyliśmy drugie danie / pamiętam jak dziś, że były kluski i kilka zostawiłam na talerzu / i ja już zapalałam papierosa. Jakoś tak odruchowo spojrzałam w okno i... Tyrallierą przez zboże szli Niemcy z karabinami gotowymi do strzału. Otaczali leśniczówkę. Zanim zdążyłam o tym powiedzieć innym domownikom, drzwi otworzyły się z hukiem i usłyszeliśmy:

- Alles raus!-

Wyszliśmy wszyscy przed dom. Ja jeszcze w ostatniej chwili zjadłam te trzy, zostawione uprzednio kluski / och ta przekora! /. W domu rozpoczęła się rewizja. Zaglądali wszędzie. Otworzyli nawet włącz do piwnicy, co poznaliśmy po wynoszonych garnkach z kwaśnym mlekiem. A ja, stojąc pod ścianą, z rękami w górze, myślałam tylko o tym, czy uda mi się przekonać Niemców, że reszta domowników nic nie wie o moim pistolecie. Widziałam już własną śmierć i niestaty, wszystkich pozostałych...

Ale po godzinie Niemcy wyszli, zabierając ze sobą Józka i jego brata. Trzeba było rozejrzeć się po domu. W kancelarii wyrzucono z worków wszystkie, przechowywane pieczołowicie, kwity na drzewo. W mieszkaniu było wszystko do góry nogami. Na miękkich kolanach weszłam do swego pokoju. Zawartość moich pudełek leżała, dokładnie wymięszana na podłodze. Guziki chrzęściły pod nogami, za butami ciągnęły się porozwijane nici... A to ostatnie pudełko... stało sobie na swoim miejscu w kącie, tyle, że spadła z niego pokrywka. Najwidoczniej przeprowadzający rewizję, po wyrzuceniu czwartego pudełka zobaczył znowu coś do szczytu i... załamął się. Gdyby był wziął to pudełko do ręki...

Ciotka biadała nad bałaganem, nad tym że zabrano Józka, a ja nie mogłam jej nawet powiedzieć jakie miała szczęście, jakiego niebezpieczeństwa uniknęła.

Trzeba było o tym co się stało zawiadomić nadleśniczego. Zadzwoiłam do Marcul. Mroczkiewicz bardzo się zdenerwował. Kazał mi siedzieć kołkiem przy telefonie. Więc siedziałam. Zadzwoiłam tylko na Klepacze i dowiedziałam się, że Marian nie wrócił na obiad, że są zaniepokojeni- bo od strony składu Łazy dochodzą odgłosy strzelaniny...

Przybiegła zdenerwowana służąca z wiadomością, że pastuch nie przyprowadził w południe krów do dojenia, a od strony Łazów już i u nas słychać było strzelaninę.

Znowu zadzwoniłam do Marcul:



- Panie doktorze, strzelanina i to duża z kierunku Łazów. Niech pan ratuje Józka i Jurka! -

- Nie martw się, Już rozmawiałem z forstmeisterem telefonicznie. Obiecał ich stamtąd wyciągnąć przez dowództwo wojskowe drogą radiową. Co jeszcze? -

- Zdaje się, że jeszcze Marian Langer wpadł w ich ręce. A nam zginął pastuch.-

- Informuj mnie na bieżąco! -

- Rozkaz - wyrwało mi się.

Byłam zgnębiona. Rozhisteryzowana ciotka i starsi państwo Kozłowski. Ani jednego mężczyzny. Gajowych, których zawsze było pełno, wymiotło, jak na zawołanie. Tego idioty praktykanta - też nie ma. Pewnie wiedział, że ma być jakaś akcja i się schował. Za jakiś czas przyleciała uszczęśliwiona służąca. Krowy same przyszły do domu! Jakie mądre!

Strzelanina oddaliła się na północ. Dobrze po południu zadzwonił telefon. Dzwonił furman nadleśniczego Kielara. W gruncie rzeczy był to jego przyjaciel, poszukiwany na Śląsku listami gończymi przez gestapo - Wacek kozłowski:

- Dzwonię z polecenia Józka. Wrócili spod Iłży skonani, że coś niemożliwego. Jest z nimi Marian Langer i wasz pastuch.-

- Co za szczęście! -

- Ale oni tacy zmęczeni, że już kroku zrobić nie mogą. Józek jeszcze rozmawia z Mroczkiewiczem, ale prosił, żeby zaraz po nich wyjechać. Będą za 20 minut K/22.-

- Dodra, jadę.-

Wprawdzie był to lipiec i dzień długi, ale już powolutku zaczęło się zmierzchać. Krzyknęłam do ciotki by zawiadomiła Klepacze, że Marian odnalazł się zdów i cały. Pobiegnęłam do stajni. Do furmanki zaprzęgnęłam konia, wóz wyłożyłam grubo sianem. Jak tacy pomęczeni, to niech się pokładają... Strzeliłam z bata i po-

jechałam. Ukosem, dróżką za deputatem, która przecinając oddział dochodziła do działki 22. Skręciłam w nią i po chwili byłam już na piaszczystej, szerokiej leźni K. Nikogo tam nie było. Zawróciłam wóz, by był gotowy do powrotu i czekałam. Nikogo. Zaczęłam wołać - może już nadchodzą, tylko w zapadającym zmierzchu ich nie widać. Znowu zawołałam. Nic.

Pewnie wackowi coś się pokręciło, albo oni byli zbyt niecierpliwi i poszli piechotą wąziutką ścieżyną wychodzącą na drogę na wysokości leźni J. Napewno tak. Trzeba się trochę wrócić.

- Wio koniku, wio! 6

Skręciłam z działki na dróżkę i jechałam w gęstniejącym mroku. I... zobaczyłam kątem oka. Jeden stał pod pierwszą brzozą. Widać było, że jest bardzo zmęczony. Karabin trzymał oparty o drzewo. Drugi stał pod drugą... Udawałam, że nic nie widzę. Nie udało się. Po chwili zatrzymano mnie:

- Kto pani jest, dokąd pani jedzie? -

- Tu są moje dokumenty- powiedziałam i podałam hasło na ten tydzień. Pytający odszedł, a po chwili wrócił z jakimś oficerem. Oddano mi kennekartę:

- Gdzie pani mieszka? czy pani zna te strony? -

- Znam, mieszkam niedaleko na leśnictwie.-

- Czy mogłaby pani pokazać nam drogę, jak przejść przez szosę ominąć Starachowice i iść na Tychów? -

- Oczywiście -

Zeszłam z wozu i przyklekłam na piasku. Wygładziłam ręką jego powierzchnię.

- Jesteśmy tu. 1200 m stąd, prosto tą drogą jest szosa... I tak dalej. Wszystko było jasne. Podziękowali mi. Życzyłam im powodzenia. Nie rozgadałam się, a jednak widziałam. Widziałam chłopców, ich uzbrojenie, tabory...

Było już całkiem ciemno, gdy dotarłam na podwórze leśnictwa. Powitali mnie gajowy Dyoniziak i... praktykant.



- Właśnie dzwonił pan leśniczy, że wychodzą z Marcul i proszą aby po nich wyjechać -
- Nie - odpowiedziałam. Przecież nic więcej przy praktykancie nie mogłam powiedzieć - Koń jest bardzo zmęczony...-
- Może ja wyjadę z panem praktykantem...-
- Panie Dyoniziak - powiedziałam z naciskiem - gdy nie ma kuzyna, ja rządę leśnictwem. Powinien pan o tym pamiętać -
- Tak jest -
- To proszę wyprząć konie i dać go do stajni -

Pobiegłam do telefonu. Zadzwoiłam do Wacka:

- Panie Wacku, proszę nie zadawać pytań. Józek z Jurkiem i Marianem wyszli od was niedawno. Niech ich pan zawróci. Niech u was przenocują...-

Usłyszałam tylko stuk odkładanej słuchawki. Istotnie Wacek o nic nie pytał. Po kilkunastu minutach zadzwonił Józek i zapytał czy w domu wszystko w porządku. Zapewniłam go, że tak i że rano po nich wyjadę.

Było już późno. Należało iść spać. Po dniu pełnym wrażeń zasnąłam kamieniem. Dobrze po północy obudził mnie brzęk szyby. Ktoś rzucał w okno małymi kamykami. Wyjrzałam. To był Dyoniziak

- Chciałem tylko zameldować, że bezpiecznie przeprowadziłem ich przez szosę i pokazałem jak iść na Tychów...-

Stary cwaniak. Poszedł sam zobaczyć dlaczego nie chciałam jechać. Wspaniały gość.

A rano, wiążąc swoich do domu, rozmawiałam z Marianem pocichu o tych bibułkach. Bo z tego co oni opowiadali wynikało, że za Łazami Niemcy zgubili jakby trop i partyzantom udało się odskoczyć. Czy to miało jakieś znaczenie? Doszliśmy do wniosku, że nie. Nawet kulawemu doktorowi o tym nie powiedziałam...

P.S.  
Przepraszaam za błędy mowy uoww  
ale reumatyzowawce poleca robić  
psikusy. Ukłony ds

*Lucy Fabry*

10.10.98 19

II. Materiały uzupełniające relację:

- "Dama ta Maria Prelios", art. u. Lenkiewicz A. "Polacy na pnie-  
mie XX i XXI w. T. 1. Wrocław, 1998, s. 99-100. Fotografie.  
K ser. K-2, s. 1-2.





T. 1656/WSK.

11/1

Zob. Lenkiemcz Antoni - Polacy na przełomie XX i XXI w.  
T. 1 Wrocław, 1998 s. 99-100



### DANUTA MARIA PRELICZ

prof. dr hab. chemii

Urodziła się 8 lipca 1922 r. w Kołomyi (woj. stanisławowskie). Rodzicami jej byli: Maria z d. Soltys i Maksymilian – mjr WP. Zmiany miejsca zamieszkania rodziny wynikające ze służby ojca (Warszawa, Kraków, Łódź i Lwów) spowodowały, że uczęszczała do wielu szkół: klasztornych (Urszulanki), prywatnych i publicznych. Poznane w ten sposób różne metody kształcenia osobowości i przekazywania wiedzy, zaowocowały później we wprowadzaniu przez nią interesujących metod dydaktyczno-wychowawczych.

Wybuch wojny zastał ją we Lwowie. Od 2 września 1939 r. działała w składzie harcerek zespołu ratowniczo-sanitarnego, powołanego

c.d. Danuta Maria Prelicz

11/2

przez Wojewodę Lwowskiego. Po kapitulacji miasta przeszła do konspiracyjnego harcerstwa, pracując jednocześnie jako sprzątaczką w Klinice Dermatologicznej.

Po zmianie okupantów sowieckich na niemieckich, wyjechała ze Lwowa w Góry Świętokrzyskie, gdzie pracowała w nadleśnictwie Lubienia, jako robotnik leśny. Praca ta pozwalała jej na swobodne poruszanie się po lasach i pełnienie funkcji łączniczki dr Mroczkiewicza, który był komendantem Hżecznego Obwodu AK. Po zakończeniu wojny, znając ze Lwowa system sowiecki, nigdy nie ujawniała swojej konspiracyjnej działalności, co niewątpliwie uchroniło ją od represji.

Egzaminy maturalne zdała w 1945 r. w Leżajsku. Pracowała wówczas w Przeworsku. W r. 1946 rozpoczęła studia na Wydziale Farmaceutycznym we Wrocławiu. Od r. 1950 do r. 1961, pracowała w Akademii Medycznej jako asystent, a następnie adiunkt w Zakładzie Chemii Wydziału Farmaceutycznego. Uzyskując kolejne stopnie naukowe: doktora i dr habilitowanego, otrzymała tytuł docenta i profesora. Od r. 1974 była kierowniczką Katedry i wicedyrektorem Instytutu Biochemii i Biofizyki.

Prof. Danuta Prelicz jest autorką i współautorką 109 prac naukowych (w tym 11 patentów) – głównie z zakresu syntezy związków heterocyklicznych, 5 przekazanych przemysłowi metod otrzymywania leków, autorką licznych skryptów i innych pomocy naukowych (w tym programów komputerowych). Prywatnie jest miłośniczką kwiatów (jest członkiem Americ. Orchid Society) i zwierząt. Interesuje się literaturą i muzyką.

Adres: 53-020 Wrocław, ul. Krzycka 22, tel. (071) 61-93-06.

100



IV. Korespondencja:

- 19. 04. 1999 - list Dokumentalistki A. Rojewskiej do prof. Danuty Mańi Preliak, Msp. Kopia, k. 1, s. 1.
- 22. X. 1999. list A. Rojewskiej do D. Preliak, rękopis, ksero, k. 1, s. 2.



*Kopia*

*L. dz. 920/LSL*

Szanowna Pani  
prof. Danuta Maria Prelicz  
ul  
83-020 Wrocław

Szanowna, Droga Pani!

Uzyskaliśmy cenną informację o Pani służbie konspiracyjnej w Iłżeckim Obwodzie AK z książki Antoniego Lenkiewicza "Polacy na przełomie XX i XXI w." w T.1 str.99-100. Pragniemy nawiązać z Panią kontakt.

Mamy do Pani serdeczną prośbę: Nasze Archiwum prowadzi intensywną akcję zbierania relacji kobiet-żołnierzy z terenu całej Polski. Będziemy Pani bardzo wdzięczni za przysłanie do naszego Archiwum własnej obszerniejszej relacji wzbogaconej zdjęciami najlepiej z okresu okupacji, a także innych dokumentów np. oświadczeń świadków /kserokopie/. Czy moglibyśmy Panią prosić również, o ile to możliwe, o podanie nam nazwisk i adresów kombatantek mieszkających we Wrocławiu.

W gronie Pani znajomych znajdują się zapewne osoby związane z działalnością Armii Krajowej. Jeśli zechciałaby Pani pomóc nam w tej pracy - bylibyśmy bardzo wdzięczni.

Posyłamy Pani Materiały informujące o działalności naszej Fundacji: Kom. 2, 6. Inf. o IX Sesji oraz Schemat Relacji W S K.

Pozdrawiamy Panią bardzo serdecznie i prosząc o odpowiedź, zachęcamy do współpracy z naszym Archiwum.

Z wyrazami głębokiego szacunku

mgr Anna *Rojewska*  
*Anna Rojewska*  
Dokumentalistka Archiwum W S K  
/odpowiedzialna za kontakty  
z woj. dolnośląskim/



10/2



# FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506-4675-128-00-0

Lopka

Toruń, dnia 22 X 1999r

## MEMORIAŁ Generał Marii Wittek

Ld. - 3100/WSK/99

Pani prof. Danuta Prelioz  
ul.  
53-020 Wrocław

Szanowna Pani Profesor

Serdecznie dziękujemy za interesującą i cenną relację. Zależało nam bardzo na relacji opisowej gdyż jest to ważne dla historyków zajmujących się służbą kobiet - żołnierzy walczących na frontach II wojny światowej.

Upriejme informujemy, że w naszym Archiwum w dziale Wojennej Służby Kobiet założyliśmy ciężką osobową na Pani nazwisko, o numerze inwentarza 1656/WSK. Prosimy o Pani zdjęcie, z lat okupacji, ale może być też z okresu powojennego.

Wysyłamy Pani materiały informacyjne na temat Fundacji oraz Memoriału Generał Marii Wittek, w ramach którego prowadzimy naszą akcję gromadzenia materiałów posiadających walkę kobiet na frontach II wojny światowej.

Zapraszamy Panią Profesor do Torunia na IX Sesję i do naszego Archiwum. Prosimy o ile jest to możliwe o wypełnienia blankietu - załącznika do Księgi Przyjaciół, Memoriału gen. Marii Wittek!

Pozdrawiamy Panią serdecznie i prosząc o odpowiedź zapraszamy do współpracy z naszym Archiwum, gdyż zależy nam na stałym kontakcie

Anna Rojevska

Dokumentalistka Archiwum WSK

52-327 Wrocław 19  
**R**  
001751



POLECONY

53-020 Wrocław

D. Prelicz

UNDACJA PEIKKAWA  
GENERALE  
ŻBIETY ZAWACKI  
W DANI  
Miej. Anna Kofowka  
Amelium WSE  
ul. Wielkie Gęsbary 2  
1939 1945

Wystąpiła dnia  
20. 10.  
2016 r.





J. 1656/USK

PREKICZ Danuta Maria

AK  
długość  
Radom Kielce

v) Nazwiskowe karty informacyjne: 3



i

T. 1656/USK  
PRELICZ Danuta Maria

IX 139 AK  
Tęcza



Wybuch wojny zastał ją we Lwowie  
Od 2 września 1939r. działała w składzie  
harcerskiego zespołu ratowniczo-sanitarnego  
Po kapitulacji miasta przeszła do Kasprowego  
harcerstwa. Wyjechała ze Lwowa do Tęczy  
gdzie pełniła funkcję łączniczki  
dr Mroczkiewicza który był komendantem  
Tężeckiego Obrotu AK

zob. Lenkiewicz A. Polacy na przełomie  
xx i xxi w. t. 1, Wrocław, 1998 s. 99-100.

Biblioteka FAPAK

A. Daj 199



i

PRELICY Danuta Maria

IX 139  
Lwów  
AK  
Rehabilitacja

Łączniczka i Ak Obwód Tłoczn

1939

OKRĘG POŁUDNIOWY  
AK

1945

Adres: 53-020 Wrocław, ul. Kępcza 22  
tel. (071) 61-93-06

1

nr 139  
Lwów  
AK  
1940

PRELICE Danuta Maria

Wybuch wojny zastał ją we Lwowie. Działała w składowej  
harcerskiej grupie ratowniczo-sanitarnego  
Po kapitulacji przeszła do krasnopoliteckiego harcerstwa  
ze Lwowa wyjechała do Tisz - AK Kielce gdzie była łączniczką  
dr Mroczkiewicza, który był komendantem Tędrzeckiego Obwodu AK

zob: Lenkiewicz Antoni - Polacy na przełomie XX i XXI w.  
Wrocław, 1998 s. 99-100 B. FOPAK

12.01.1999



PRELICH Danuta Maria

